

ty — o znowu z ultramontanami, ponieważ ich siła wzrosła u nas dzięki sposobowi, w jaki z nimi walczycie. I to prawda. Znowy już nie ma żadnej, ale wzrost w skutek procedur demokratycznych jest niezawodny. Ale bo też procedury te są dziwnego rodzaju. Niktby nigdy nie uwiarył, że mogły mieć miejsce w republice. Oto próbki ich.

Zdarzyło się kilka razy, że trybunałom wydał wyrok nie po myśli genewskich autokratów. Tak np. nie uznali winnymi niektórych naszych mleczarek za to, że osiołków swoich, wożących mleko do miasta, przeważali Hyacintami, co rzadko prokurator uważał za obrazę honoru, będącego jeszcze wtedy w łasce p. Loyson. W istocie sądził, że w trudnej sytuacji, gdyby bowiem byli osadzeni mleczarki, utworzyłyby niebezpieczny precedens. Przebywający tu Francuzi zwykli pów swoich nazywać nazwiskiem pewnego bardzo głośnego w Europie męża stanu; i dlatego to im wyrok wypadł ogołotony na wypadek, gdyby tenże mąż stanu chciał przypadkiem zaprotestować przeciw takowemu znieważaniu nazwiska czczonego jak świętości przez pewien naród? Jakoż zresztą zabronić właścicielowi nazywania swego osła lub psa takim nazwiskiem, jakie mu najlepiej do gustu przypada? Rząd jednak uczynił z tego i kilku podobnych wyroków wniosek, iż sądownictwo jest mu przeciwnym, i zrobił zamach na jego niezawisłość, tę perłę republikańskich urządzeń, t. j. że do boku sądził przydał tak zwanych asesorów, wybieralnych z ludu, z prawem wcale nie obeznanym a rozstrzygającym o sprawach na równi z sędziami. Reforma ta nie byłaby może tak ohydliwa, gdyby nie to, że jest czysto okolicznościową a przeto i niesłuszną. Podobna reforma, tj. w duchu ściśnienia swobody, grozi także organizacji gminnej dla tego jedynie, iż niektóre gminy nie okazują się zbyt powolnymi, mianowicie nie chcą się stać „liberalnymi“ katolikami z „rymskich.“

Najpotworniejszym zaś ze wszystkich tych praw i projektów do praw okolicznościowych, jest zamiar rządu przywrócenia sobie majątków po wypędzonych zakonach, mających wszystkie istniejące prawa genewskie przeciw sobie. Republika tutaj nie uznaje moralnych osób. Klastory więc, jako towarzystwa nie nie posiadają. Właścicielkami były osoby ściśle określone, w hipotecznych księgach zapisane państwu regularnie wszelkie daniny płaćce. Po zniesieniu klastorów mienie ich oczywiście nie zostało bez właścicieli i państwo do niego żadnej nie mogło rościć pretensji. Rząd nawet nie myślał wtedy przywrócić do siebie, wiedząc, iż nieprawne posiadanie owym osobom dowiedzieć przed sądami jednemu dla podobnych spraw rozstrzygnięcia instytucji, nie potrafi. A więc tego roku kusi się z pominięciem sądów, rozstrzygnąć rzecz w sejmie. Mienie, powiada, należało do klastorów. Osoby, które były zapisane jako właściciele, są podstawionymi. Nadto jako mniejsi nieczego posiadać nie mogą z powodu ślubu ubóstwa. Zatem zabierzmy, co mają uznawszy wpróż za nieważną sprzedaż, jaką uczyniły opuszczając kanton. Podają tylko główne rysy tego rozumowania rządowego; jest ono jednak tak ohydliwe w szczegółach, tak wszelkiego zdrowego zmysłu pozbawione, że nikt go w sejmie popierać nie śmiał, prócz samych członków rządu. Dodać wypada że gdyby nawet rząd miał słusność, to i wtedy legata według praw genewskich nie mogłaby być zabrane przez rząd, lecz wrócićby musiała do tych, co je poczynili, lub też do ich spadkobierców. A potem co by ten sam rząd powiedział na to, gdyby kto na podstawie jego własnych rozumowań następujący chciał uczynić wniosek: Książka X. ożenił się — zważywszy jednak, że przedtem uczynił ślub czystości, małżeństwo jego, chociaż wszelkim odpowiada formom, uznaje się za nie ważne. ...? Toć przecież republika genewska żadnych ślubów kościelnych nie uznaje, jakoż używa ich dla usprawiedliwienia swojej grabieży?

Oczywiście: Quem Jupiter perdere vult, dementat.

NIEMCY.

* Berlin, 20 czerwca. Izba deputowanych przyjęła na dzisiejszym posiedzeniu nasamprzód projekt do prawa normującego kosztą przeprowadzić urzędników w trzecim czytaniu. Pomieniony projekt odesłano jeszcze przed trzecim czytaniem do komisji, ponieważ zachodziły pewne wątpliwości a mianowicie ze względu na podział urzędników na klasy. Komisja rozpatrzyła się bliżej w projekcie, poleciła przyjęcie go wedle uchwały drugiego czytania, co też w dniu dzisiejszym nastąpiło. Izba przyjęła następnie bez dyskusji projekt normujący kosztą podróży i diety deputowanych w pierwszym i drugim czytaniu oraz sprawozdanie komisji długów państwa za rok 1874. Następnie przystąpiono do obrad nad projektem zapomogi dla dotkniętych powodzią w roku bieżącym.

i miejscowe sądy — i nieraz jedna kura lub gęś rozdzielała całe rodziny na nieprzyjacielskie obozy...

Znałem jednego takiego szaraczkowego szlachcica, człowieka już w wieku, który jeszcze pod Napoleonem pierwszym służył w wojsku, odbył z nim wszystkie kampanie i po upadku cesarza jako podoficer wrócił do domu i osiadł na swojej części. Był to człowiek prawy, nieskazitelny honoru i czystych obyczajów. Pełnił obowiązki wójty gminy, ale był tego głębokiego przekonania, że łagodne obchodzenie się z chłopem nie ma najmniejszego sensu i choć ich ani jako wójta, ani jako człowiek nigdy nie krzywdził, z tym wszystkim na serwo mawiał, że, gdyby na świecie nie było chłopów, nie byłoby białej, a gdyby nie było białej — to chłopci przewróciłiby świat do góry nogami.

Gdy do jego kancelarii zeszło się dużo chłopów w rozmaitych interesach i, nie zważając na obecność wójty, hałasowali w kancelarii, kłócąc się pomiędzy sobą, wówczas pan wójta nie nic nie mówiąc, brał żelazny krucyfiks z Chrystusem i stawiał go na stole. Chłopi spojrzawszy na krzyż uciszyli się trochę, ale niebawem znowu poczęli hałasować i kłócić się. Wtedy pan wójta wychodził do drugiej izby, przynosił ztamtąd potęgny, rzemienny bat i nie mówiąc ani słowa położył go na stole przy krucyfiksie.

Pomiedzy chłopami jakby makiem zasiał — słówka żaden nie pisał.

— Czy pan zawsze tak robisz? — zapytał wójta.

— Zawsze, i powiadam panu, trzymając w jednej ręce krzyż a w drugiej bat, zaprowadzisz pan naszego chłopca na koniec świata, choć go pan ani razu batem nie skrobniesz. Chłop nasz jest dobry, mówił dalej, ale jak się nie będzie bał czegośkolwiek, to za łeb węża rodzonnego ojca.

W ogóle drobna mazurecka szlachta reprezentuje

W czasie dzisiejszego posiedzenia nadano Izbie deputowanych projekt do prawa o przejęciu na rzecz państwa administracji drezdeńskiej kolei. Wedle przedłożonego projektu ma państwo przejąć na siebie na wieczne czasy administrację kolejowej, a zapłać wzywać długów Towarzystwa kolejowego może po 15 latach nabyć kolej na własność.

Uzupełniając sprawozdanie z przebiegu poniedziałkowego posiedzenia Izby panów, na którym jak wiadomo przyjęto znaczną większością głosów projekt do prawa o języku urzędowym wedle uchwały Izby deputowanych bez żadnej zmiany — przytoczył nam należy nasamprzód krótką odpowiedź ministra sprawiedli. dr. Leonhardta, daną p. J. z e f o w i h r. Mielżyńskiego u m o w i e j e g o, którą w dniu wczorajszym w całej zamieściłmy oświadczenie. „Treść przedłożonego prawa — były słowa ministra — przedyskutowano już dostatecznie w Izbie deputowanych, a za mówca poprzedni nie przytoczył nic nowego co do rzeczy samej nie mam przeto powodu uzasadniać na nowo przedłożonego projektu. Słowa poprzedniego mówcy były tak niesłychanie silnymi i wykraczającymi po za zwykłe granice, że krytykują się same.“

Te kilka słów miał wedle berlińskich dzienników wypowiedzieć minister sprawiedliwości Leonhardt. Po nim zabrał głos nadburmistrz poznański pan Kohleis i w te przemówił słowa:

Już przed trzema laty, gdyśmy nad tą samą sprawą obradowali, udowodniłem, że niniejsze prawo niczem innym nie jest, jak tylko wyniesieniem prawa zwyczajowego, które już od dziesięciokrotnie lat istniało w Poznańskim, do pisanej ustawy. I dzisiaj pozostaję przy ówczesnym moim zapatrywaniu. Przedłożony projekt zamienia tylko *ius consuetudinis* na *ius scriptum*. Ziemiowicie moi znajdujący się w błędzie przy ocenianiu różnicy położenia i stosunków prowincji poznańskiej z lat 1816 i 1817 a czasów obecnych. Położenie ówczesne w dyktamencie do obecnego pozostaje stosunku i tak jest obecnemu podobne, jak dzień do nocy. Wówczas był język polski u nas panującym, wszystkie rodziny niemieckie kazały dzieci swoje uczyć po polsku, co polecam obecnie Polakom do naśladowania ze względu na język niemiecki. Brzmienie przeto traktatu, wedle którego przyznano językowi polskiemu równouprawnienie przy okupacji prowincji, nie było wówczas wyrazem życzliwości, ale konieczności podążającej się z istniejących stosunków. Stosunki te zmieniły się dzisiaj zupełnie. Nie tylko władze państwowe są u nas obecnie całkowicie niemieckie, ale i język niemiecki jest u nas teraz tak panującym, że każdy Polak u nas, który rości sobie prawo do wykształcenia, każe uczyć dzieci swoje po niemiecku. Pomiedzy urzędnikami sprawiedliwości było w r. 1820 w prowincji poznańskiej 45 procent Polaków, w r. 1831 było ich już tylko jeszcze 30 procent, a dzisiaj jest ich najwyżej 9 do 10 procent. Usuwac anachronizmy ma każdy rząd nie tylko prawo, ale i obowiązek, a niniejsze prawo nie więcej nie czyni.

Po p. Kohleisie mówił p. Mieczysław hr. K w i l e c k i. Mówę jako zamieszeliśmy w całości również w dniu wczorajszym. Na mówę tę odpowiadał tajny radca, profesor Beseler temi krótkimi słowy: „Protestuję przeciw słowom poprzedniego mówcy, lubo nie ma potrzeby bronić pruskiego rządu przeciw takim zarzutom. Słowa pruskiego rządu zapisana jest stanowczo w dziejach, bo utrwalili ją królowie pruscy, jak jak *rocher de bronze*.“

Reforma na polu szkolnictwa a mianowicie co do wyższego nauczania, nie zamierza bynajmniej postawić realne szkoły na równi z gimnazjami. W ministerstwie oświecenia wypracowywa obecnie nową ustawę szkolną, wedle której, jak donosi K r e u z Z t g., do wszelkiej wyższej służby urzędniczej oraz do kwalifikacji na lekarza, potrzebny jest bezwzględnie ukończenie nauk gimnazjalnych. Abiturycenci szkół realnych, którzy nie nauczyli się po łacinie, gdyż język ten nie jest obowiązkiem w szkołach realnych, nie będą dopuszczeni nawet ani do egzaminów na oficerów, ani do zawodów górniczego, budowniczego, leśnego, aptekarskiego, weterynarskiego i wyższych urzędów pocztowych. Dotychczasowy podział szkół realnych na pierwsze i drugorzędne ma być w nowej ustawie szkolnej zmieniony, a w to miejsce wszystkie szkoły realne będą miały 9 letni kurs.

Nat. L i b e r. C o r. donosi, że wybory do Izby deputowanych odbędą się już w październiku a nie w listopadzie lub grudniu, jak to pewnie donosiły organa.

FRANCYA.

* Paryż, 19 czerwca. Wczorajszy Journal officiel ogłosił zapowiedziane już zmiany w personalie prefekturalnym. Wedle tego obejmuje barona Reinach-Werth, prefekt departamentu Meuse, miejsce p. Marlet w departamencie Main-Loire, był prefekt p. Jeanson zajmie miejsce p. Jouvencel w departamencie Côtes du Nord, p. Rousseau, prefekt dep. Bar, miejsce

atronicznie silnie konserwatywne. Konserwatyzm ten nie jest naturalnym wynikiem, opartym na jakiegokolwiek logice społecznej sui generis, bo taki szlachcic pod względem wykształcenia znajduje się na równi z chłopem, ale jest to instynktowe Ignienie do przeszłości, którą zna tylko z tradycji, do przeszłości, w której najbiedniejszy szaraczek, posiadający klejnot szlachecki, miał ewolucję polityczną i społeczne prawa i państwowe znaczenie. Dziś nie ma nic, a ciemnota zepchnęła go do najniższej sfery społecznej, pociesza się więc tylko przeszłością i tym wewnętrznym przekonaniem, że samo urodzenie, jeżeli nie w obec ludzi, to w obliczu Boga stawia go nieskończenie wyżej nad chłopca i najświętejszym to wierzy, że chłop pochodzi od Chama a szlachcic od Jafeta.

Młody syn drobnego szlachcica, choć dziś zmaterjalizowany, gdy już pokocha dziewczynę, jest stały i prawie nigdy nie złamie danego słowa. Stałość ta jeszcze bardziej wydatnia się w nieszczęśliwej miłości; i wówczas nie przestaje kochać; do innej się już nie zaleca, często puszcza się w świat, na włóczęgę, a na jakąkolwiek drogę skierują go losy, nie zapomina o swojej panience nigdy... Podobny stan duszy młodego człowieka, który z nieszczęśliwej miłości został Bernardynem, wybornie charakteryzuje krótka śpiewka z odcieniem gorzkiej ironii, którą po raz pierwszy słyszałem w okolicach Skempego:

Uboży ja bernardyn, nie mam nie drogiego,
Tylko trepię pod nogami z drzewa lipowego,
I pałociki kokosowe, co u pasa noszę,
A za ciebie, choć wzgardziłaś, zawsze Boga proszę!...
Będę prosił ci o męża, ty gołąbko białe,
Ale będę błagał Boga, byś dzieci nie miała...

Chłop, Mazur, to rzeczywiście ciekawy okaz społeczny. Obawiam się, aby mnie nie posądzono o przesadę, ale przypatrując się bliżej znalazłem, że ma on

p. de Nervo w departamencie Eure et Loire; prefekturę zaś departamentu Var obejmie p. Aleksandre Rey. Prócz tego mianowany został w miejsce p. Sanial du Fay p. Camescasse prefektem departamentu Jura. Do nominacji tych dodaje Monitor komentarz, w którym mówi pomiędzy innymi: „Skazani z dnia 17 czerwca zastąpieni zostali przez prefektów barwy bardzo jaskrawej; są to po większej części mężowie, których usposobienia republikańskie żadnej nie ulegają wątpliwości; p. Aleksandre Rey jest nawet weteranem demokracji z 1848 r.; do niedawna był naczelnym redaktorem *Bien Public*, dopóki dziennik ten był organem p. Thiersa. W ogóle ludzi się nie należy; ogłoszone dziś zmiany prefekturalne są wstępem do zupełnego przeistoczenia ciała administracyjnego w duchu republikańskim, w czym postąpiono sobie bezwzględnie.“

W duchu takim republikańskim zamierzają wedle zarządzenia Monitora postępować ministrowie i nadal bez zważania na protesty lub skargi prawicy. Tenże dziennik donosi zarazem, że gabinet zamysla przy rozprawach nad projektem p. Waddington w senacie stawia kwestyę zaufania. Prawica chciałaby ostateczną w tej sprawie decyzję odroczyć aż do listopada; lewica zaś dopomina się tego energicznie, by decyzja ta zapadła jak najrychlej.

Wczorajsza uroczystość Bożego ciała odbywała się tu z wielką okazałością. W kościele Notre Dame, gdzie w procesji brała udział pomiędzy innymi kardynał areybiskup paryżki. Świateł mianowicie przyozdobionym był w zieleń i kwiaty kościół św. Augustyna na bulwarze Mallesherbes, gdzie się zwykli bonapartyści zgromadzać na nabożeństwo. Wszystkie w ogóle kościoły były przepięknie pobożnymi a na procesjach publicznych występowały kapale wojakowe.

TURCYA.

* Carogród, 17 czerwca. Korespondent berliński Nat. Ztg. pisze pod d. 16 bm. o morderstwie popełnionym na ministrach tureckich: Młody oficer wyszedł z szkoły wojskowej carogrodzkiej, z urodzenia Czerkies, niejaki Hassan effendi otrzymał rozkaz udania się do Bagdadu. Dano mu czas do przygotowania się do podróży a skoro termin ten minął a Hassan nie pociągnął na miejsce przeznaczenia, rozkazano mu wyjechać bezwzględnie z Carogrodu. Teraz dopiero oświadczył, że nie chce wyjechać. Skutkiem tego rozprawił minister wojny jego uwięzienie. Po dziesięciogodniowym areszcie w seraskieracie i po oświadczeniu, że uda się na miejsce przeznaczenia, wypuszczono go i dano czas do przygotowania się do podróży. Wczoraj wieczorem zjawił się Hassan effendi w Joli (dom nadbrzeżny) seraskieratu, położonym w Skutari i tu dowiedział się, że minister wojny znajduje się właśnie wraz z innymi kolegami na nadziei ministerjalnej u Midhada paszy. Hassan udał się tamże bezwzględnie i został wbrew zwyczajowi wpuszczony do sali konferencyjnej. Wzrok jego zatrzymał się na ministrze wojny, a przystępując ku niemu wy dobył równocześnie z pod mundura rewolwer i sztylet czerkieski i strzelił do Hussein Avni paszy, który padł bez życia. Następny strzał otrzymał minister spraw zagranicznych, Rasid pasza, który rzucił się na mordercę. Ugodzony śmiercią kula skonał na miejscu. Trzeci strzał zranił lekko kapudan-paszę Kaisari Achmeda. Czwartym strzałem powalił sekretarza Midhada paszy, piątym służącego. Po niewczasie dopiero udało się okiełznać szaleńca. Wedle mojego osobistego zapatrywania mamy w obecnym wypadku do czynienia jedynie z aktem zemsty, tak właściwą podstępemu i pozbawionemu wszelkiej marności charakterowi czerkieskiemu.

Wiedeński N. fr. Pr. odbiera z Ems zajmującą korespondencję o udziale Anglii w wypadkach carogrodzkich i panującym na dworze emskim usposobieniu. Oto, co tu czytamy:

„Rozdrażnienie cara, a raczej kanclerza przeciw Anglii nigdy nie było większym, jak obecnie. Największe oświadczenia angielskich ministrów w parlamencie angielskim i sprawozdanie agentów angielskich w Dalmacji i Hercegowinie o wysyłkach angielskich szterlingów i dział dla armii tureckiej w Hercegowinie wpłynęły na cara w takie rozgorączkowanie, iż odezwał się o narodzie angielskim w sposób wcale niepocholebny. Rozumie się samo przez się, że z humorem cara sympatyzuje najzupełniej humor ks. Gorczakowa; mimo to wpłynął na starego dyplomata w położenie, które że o mało nie skończyło się jego dymisją. Na konferencji odbytej z carem 8 czerwca wypowiedział zamiar doradzania powstańcom, by nie przystali na proponowane przez Portę zawieszenie broni bez otrzymania dostatecznej rękomy; karz aprecjował się temu i oświadczył, że żyćy sobie utrzymania za jakąbądź cenę pokoju. Gorczakow upierał się przy swoim i na poparcie swojego zapatrywania przedłożył ostatnią depeszę Ignatiewa, z której odczytał ustęp, gdzie Ignatiew straszył przeciw Anglii i jej przedstawicielom w Carogrodzie podniósł skargi; doniósł, że detronizacja Abdul-Aziza

dużo podobieństwa do angielskiego chłopca. Z usposobienia flegmatycznego, ostrożny i podejrzliwy, na zadane pytanie prawie nigdy nie odpowiada od razu i prosto, ale zawsze namyśla się, drapież z tyłu głowy, a odpowiadając takich dobiera ogólnikowych wyrazów, aby w danym razie znaleźć sobie drogę do odwrotu. Nigdy stanowczo ci nie przeczy ale też i nigdy całkowicie nikomu nie wierzy. W stosunkach służbowych z panem, gdy jest np. parobkiem lub furałem, posługuje się takimi orzeczeniami, które go do niczego nie mogą zobowiązywać.

— Słuchaj-no Jasiek, żebyś mi pilnował tu, aby dobrze orali i nie stali napróżno i zrób tak, jak to ja lubię — rozumiesz?

— Już ja wiem, że kiej wielmożny pan to, to już trzeba tak.

— No, a kobieta wyzdrowiała ci?

— Ta jużci wyzdrowiała, ale...

— Ale co, znowu?

— Ale wój, krowa mi zachorowała...

— A możebyś ty wolał, żeby ci żona chorowała, byleby krowa była zdrowa — co?

— Tobym nie wolał, ale...

— Ale co?

— Ale krowy škoda...

— A żony nie szkoda?

— Szkoda, ale...

— Ale co?

— Ale i krowy škoda...

Mazur w obec pana jest pokorny, ale pokora to udana, za oczami lubi krytykować pańskie ułomności, przywyknienia i wtedy szczydzi ze wszystkiego, co widział, słyszał we dworze albo z tego, co do niego mówi. Do swojej okolicy jest bardzo przywiązany i nawet o mil kilkana nie rad się przenosić.

Język Mazura, jak wiadomo, posiada swoją odrę-

była wyłącznie dziełem Anglii i oświadczył, że jest w stanie dowiedzieć, iż spisek przeciw eks-sultanowi został ukartowany w Downing Street, przygotowany w hotelu poselstwa angielskiego w Carogrodzie, a doprowadzony do skutku w seraskieracie i w pałacu sultana. Te nawet argumenta nie były w stanie nakłonić cara do przychylenia się do zdania ks. Gorczakowa. Owszem kanclerz widział się zniwolonym przesłać na ręce p. Kwarowa w Białogrodzie swe oświadczone instrukcje.

Zastrzegając sobie dalsze skazówki, rozkazał car między innymi powiedzieć ks. Milanowi, iż Rosya radzi mu, by zachował się spokojnie i dokończył jeno przygotowania wojenne, jest bowiem nadzieja dojścia do rozwiązania bez uciekania się do ultima ratio. Powściągliwość ta nie zaszkodzi Serbii, Rosya bowiem ma zamiar chwycenia się na wypadek, gdyby Turcyja trwała w swym uporze, środków najenergiczniejszych. Serbia przeto, kończyła depesza rosyjska, może tylko zyskać, jeśli zachowa się dyplomatycznie spokojnie a równocześnie będzie mogła dokończyć swe uzbrojenie.

Roztrój pomiędzy carem a jego kanclerzem wzmagając się od owęj konferencji, odbytej dnia 8 czerwca, skutkiem czego oczekiwano codziennie dymisji Gorczakowa. Pewnego dnia doniesiono Gorczakowowi, że car zaprzysiął się pełnić służbę szambelana jenerała Soltykowa, gdzie obecnie przebywa Wałujew, minister dóbr, który, jak wiadomo, najzawziętym jest rywalem Gorczakowa. Gdy zapytanie to cara żadnych dalszych nie pociągnęło za sobą skutków, ucił alarm a ks. Gorczakow dalej sprawował swój urząd. Inny rywal kanclerza a właściwiej ekerywal, poseł londyński, Piotr hr. Szuwałow, zwierzywszy, co się święci, prosił drogą telegraficzną, by mu było wolno przybyć na dni kilka do Paryża i do Ems. Odpowiedź wypadła bardzo niemiłą. Gorczakow zakazał mu pokazywać się w Ems, pozwolił mu jednak zacerpnąć przez dni kilka powietrza paryskiego. Szuwałow spieszył do Paryża, by spotkać się tutaj z księciem Michałem; — ponieważ atoli gwiazda jego od czasu rozsterek z carem mocno zbladła, przeto całkiem zawstydzony, powrócił do Londynu. Po tem wszystkim nastąpił rozprawy w parlamencie angielskim a zwłaszcza odczytanie sprawozdań p. Jonina, Jastrebowia i t. d. zawierających dokładne szczegóły względem tych 700,000 guldenów, które Anglia prześlala Mukhtar paszy i owych angielskich baterii pływających, które zostały przeznaczone na wody Skutari. Tym sposobem wypłynął znowu na wieźach ks. Gorczakow, a pozycja jego była przynajmniej na czas jakiś uratowana. Nie mówię na zawsze, wypadki bowiem w ten sposób się toczą, iż nie można, zwłaszcza w obec kaprysów władcy wszech Rosyi przepowiedzieć coś pewnego.

Najwięcej skompromitowanym tu dyplomata jest bezwątpienia jen. Ignatiew. Car nigdy nieprzebaczy mu klęski jaką poniosła dyplomacja rosyjska nad Bosforem, nie przebaczy mu owęj zupełnej nieświadomości w jakiej dał się zastoczyć ostatnim wypadkom. Nieświadość Ignatiewa była zaprawdę zadziwiająca i przypominała żywo ów spokój duszy z jakim baron Brunnow redagował swe raporty. Dyplomata ten zapewniał w jesieni r. 1853 aż do przedelania wypowiedzenia wojny, iż gabinet londyński jest na wskroś pokojowego usposobienia i ani myśli zapuszczać się w wojnę z Rosyją. Jeśli Ignatiew pozostaje dotąd na swojej posadzie to jedynie dla tego że Rosya pragnie uniknąć pozoru jakoby ustępowała nowemu sultanowi, lub co więcej Midhadowi i Khalilowi Szerifowi paszy, z których ostatni objawił nawet zamiar prośzenia Murada V by zażądał od Rosyi odwołania Ignatiewa.

Rozdrażnienie przeciw Anglii wzrosło skutkiem tego do najwyższych rozmiarów. Potrzeba czytać tylko Norda, aby przekonać się, że tak jest rzeczywiście. Gwałtowne artykuły tego organu rosyjskiego bywają zjad nie tylko inspirowane, lecz nawet redagowane. Są one dziełem dawniejszego posła rosyjskiego w Waszyngtonie p. Katakazi'ego, który mimo, że nie pozostaje w służbie publicznej, pisuje artykuły inspirowane przez swego dawniejszego ordonwika, ks. Gorczakowa.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Petersburg, 20 czerwca. Ks. Jerzy meklenbursko-strelicki umarł dzisiaj.

Kopenhaga, 20 czerwca. Obrady nad ustawą wojskową rozpoczyna się w folkethingu w czwartek.

Bukareszt, 20 czerwca. I przy wyborach poselskich z mniejszych posiadłości odnieśli zwycięstwo kandydaci liberalnego stronnictwa.

Madryt, 20 czerwca. Senat odrzucił poprawkę Silwii względem zupełnego zniesienia „fueros“ 11 glosami przeciw 24.

Paryż, 20 czerwca. Izba deputowanych przy-

ność; gdzie potrzeba mówić s z a, mówi s a, gdzie c z, mówi c, często zamiast s z używa ł, zamiast o mówi u, zamiast e używa y, zamiast r z lub ł mówi z, tak np. Mazur powiada:

— A widziałeś ty kiedy, żeby zganygo konia poid?

— Nie widziałem ale słyszałem, że kiej się kto zapoi, to mu się pić żąda.

Wyjątkiem co da mowy jest tak zwana ziemia Dobrzyńska, w samem centrum płockiego Mazowsza położona, gdzie ludność nie mazurzy i dość czysto mówi. Szczegółu tego nie umiem sobie wytłumaczyć, zwłaszcza że ludność w Dobrzyńskiej ziemi w obyczajach i piosenkach nie różni się niczem od reszty płockich Mazurów. Może ktoś kompetentniejszy potrafi to objaśnić — ja tylko zaznaczam fakt, powołując się na świadectwo miejscowej inteligencji.

Prawdziwy Mazur w stosunkach z osobami nieznanymi sobie osobicie jest hardy i docinkowy, w każdy się zjeść nie da.

Jakiś ekonom, pisarz, czy coś podobnego spotyka Mazura przy wiatraku na drodze:

— Z drogi, chłopie!

— Abo to karytą jedzie, — że nie można o-minać!...

— Widzisz go, jaki hardy!

— Hardość mam swoją a nie cudzą...

— A żąd jesteś?

— Z Zakrocymia.

— A nie znasz ty moreau, co? A czapka, durniu!

— I capka z Zakrocymia...

I zamiast zdjąć czapkę nacisnął ją sobie lepij na uszy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dzięki,
dzięki składam szanownym władzom cywilnym i woj-
skowym, dzięki tutejszj prasie za jej poparcie, najserde-
czniejsze dzięki zaś szanownj Publiczności Poznania i oko-
licy za tak liczne dowody wysokich względów a wszystkich
żegnam serdeczném: Bywajcie zdrowi.

Z poważaniem
E. Re dyrektor.